EX LIBRIS
ROEXPELLIA
WYDAWNICZA

EX LIBRIS
CZY
TEL
NiK
SPÓŁDZIELNIA
WYDAWNICZA

318805

ZŁOTE MYŚLI
ADAMA MICKIEWICZA

POPRZEDZONE

popularnie napisanym życiorysem poety.

KRAKÓW,
NAKŁADEM KAZIMIERZA BARTOSZEWICZA.
W drukarni A. Koziańskiego.
1890.

UJK
Biblioteka
Uniwersytecka
w Kielcach

474783

ANULOWANO

O gdybym kiedyś dożył téj pociechy.
Żeby te księgi zbłądziły pod strzechy;
Żeby wieśniaczki kręcąc kołowrotki,
Gdy odśpiewają ulubione zwrotki
O tej dziewczynie, co tak grać lubiła,
Że przy skrzypeczkach gąski pogubiła,
O tej sierocie, co piękna jak zorze,
Zaganiać ptactwo szła w wieczornej porze;
Gdyby też wzięły wieśniaczki do ręki
Te księgi proste jako ich piosenki!...

(Adam Mickiewicz).

ŻYWOT
ADAMA MICKIEWICZA.

I.

Z dziejów starego zakonu wiemy, jakiej to czci doznawali u wybranego przez Boga narodu prorocy, jak naród krzepili w niedoli, jak mu zapowiadali przyjście Zbawiciela, jak uczyli kochać Boga i jego świątynie, jak siali miłość, zgodę i braterstwo wśród ludzi. Dotąd było szczęście w tym narodzie, dopokąd naród czcił, rozumiał i słuchał proroków swoich. Gdy się ich zaparł, gdy nie uznał Zbawiciela, musiał własną opuścić ziemię, rozpadły się mury stolicy, że kamień w niej na kamieniu nie został.

Gdy Bóg już zesłał Syna swego na odkupienie grzechów świata, nie zesełał proroków, mających objawienie przyszłości, ale obdarza

narody takimi ludźmi, co podnoszą ducha narodu gdy cierpi, łagodzą waśnie, gdy jest w niezgodzie, wskazują drogę po której ma postępować, gdy błądzi. Uczą nas oni i uszlachetniają za pomocą pieśni, które poezyami zowiemy. Pieśnią najlepiej trafić do duszy, bo któżby nie lubił pieśni? Pieśń jest towarzyszką życia ludzkiego od kołyski do grobu. Gdy człowiek dzieckiem, śpiewa mu nad kołyską matka piosenki, a gdy podrośnie, śpiewa pieśni z innymi ku chwale Bożej w kościele. Gdy mu radość serce przepełnia, śpiewa pieśń wesołą; gdy mu się oczy z boleści łzawią, pieśń mu koi żale; do grobu śpiew go kapłana prowadzi i nad mogiłą jeszcze pieśń żałobną zaśpiewają przyjaciele. Nie ma bo człowieka, coby nie kochał pieśni, nie ma zakątka ziemi, gdzieby pieśni nie było; nawet tacy ludzie co ich dzikimi nazywamy, co nie znają Boga i prawdziwie ludzkiego nie mają obyczaju, radują się pieśnią, cześć nią swym bożkom oddają, łzy w pieśni przelewają.

Pieśń tu nie równa pieśni. Nie takie czcimy, co się rodzą na zagonie pastuszym, za biesiadnym stołem, ale takie co je utworzyli przez Boga natchnieni pieśniarze, czyli poeci zwani wieszczami, aby w nich wypowiedzieć chwałę Boga, sławę narodu, miłość ojczyzny i bliźnich, uwielbienie cnoty, zapał do tego co dobre, co

piękne. Takie utwory nietylko przyjemność nam sprawiają, ale nas uczą, uszlachetniają, czynią lepszymi, milszymi Bogu, ludziom i sobie samym.

To też wielkim, prawdziwie przez Boga natchnionym pieśniarzom, czyli poetom, monarchowie cześć okazują, narody ich wielbią, jak w starym zakonie proroków wielbiono. Bóg nie zapomniał o nas, obdarzał nas znakomitymi poetami w różnych czasach, a ze wszystkich najznakomitszym, najbardziej przez Boga natchnionym był *Adam Mickiewicz*. Od rozbioru ojczyzny naszej, podobniśmy do owego w starym zakonie wybranego ludu, gdy niewolę przebywał babilońską. W tych częściach ziemi naszej, gdzie zapanowała władza obcej wiary, zabierają nam mowę ojczystą, wypędzają od ołtarza Pańskiego, każą obcą przyjmować wiarę. Cierpienia wielkie, więc naród chciał się od nich uwolnić, odebrać wrogom ujarzmioną ziemię, ale nie podołał w walce przemocy, więc cierpienia nastały tem sroższe; wróg wieszał na szubienicy tych, co kościoła bronili; pędził w lody sybirskie starców, dziatwę i kobiety, by nasycić się zemstą. W takiej chwili naród upadł na duchu, tracił wiarę w lepszą dolę, w moc Bożą. Adam Mickiewicz podniósł poezyą ducha, pokrzepił wiarę i starał się odsłonić przy-

szłość szczęśliwszą, byle wytrwać, byle na nią zasłużyć pracą, uczciwością, zgodą, miłością bratnią, a strzedz się waśni, podejrzeń wzajemnych, rozdzielania się dobrowolnego, gdyż nas już wbrew woli podzielono. Byle nie dawać posłuchu podszeptom złego, ale kochać to, co nam przeszłość pozostawiła pięknego, dobrego, a strzedz się na przyszłość tych grzechów, za które dziś pokutujemy. Tymi grzechami: niezgoda, nie poszanowanie prawa i lenistwo.

Mickiewicz podobny do starożytnego proroka, natchnionemi przez Boga słowami przemówił do narodu; naród go zrozumiał, ukochał, uwierzył mu, nie upadł na duchu, wierzy w lepszą przyszłość, poprawia się z błędów, mnoży cnotę i zasługi. Teraz zwłoki tego wieszcza swego w dowód czci dla niego sprowadza z dalekiej Francyi, by je złożyć na Wawelu obok królów swoich, obok bohaterów, co nas uczyli krew przelewać za ojczyznę.

II.

W mieście Nowogródku na Litwie, mieszkał przed stu laty we własnym schludnym murowanym dworku, adwokat Mikołaj Mickiewicz, ożeniony z Barbarą Majewską. O siedm mil od Nowogródka jest wieś Zaosie, a w niej małe folwareczki niezamożnej szlachty. Jeden z tych

folwareczków, był własnością stryja pana adwokata. Ten stryj, p. Bazyli Mickiewicz, miał wielkie do bratańcca swego zaufanie i radził go się we wszystkiem, jako adwokata i jako uczciwego a rozumnego człowieka. To też gdy zaniemógł, wezwał go do siebie w grudniu 1798. roku, a pan Mikołaj pojechał tam z żoną i z synem swoim Franciszkiem. W tem to Zaosiu urodził się 24. grudnia 1798 r. a więc w wigilię Bożego Narodzenia, drugi syn pana Mikołaja i Barbary Mickiewiczów. Gdy państwo Mickiewiczowie w lutym następnego roku do Nowogródka wrócili, dano temu synowi na chrzcie świętym imię: Adam, a na drugie Bernard.

Mieli państwo Mickiewiczowie jeszcze innych synów. Prócz Franciszka i Adama, byli jeszcze Aleksander, Jerzy i Antoni, ale żadnemu z nich nie dał Bóg tak wielkich zdolności, jak Adamowi. Zdrowia był wątłego, to też na dobre mu wyszło, że rodzice przenieśli się z miasta na wieś do owego Zaosia, bo pan Bazyli Mickiewicz umarł na wiosnę 1799. roku, folwarczek swój oddawszy w zarząd panu Mikołajowi. Już w maju tegoż roku zamieszkali rodzice Adama w Zaosiu, gdzie chłopczyna mając wiejskie, zdrowe powietrze, wyrastał szczęśliwie. Po dwu latach wrócił pan Mikołaj z rodziną do Nowo-

gródka, zarządziwszy majątkiem według woli nieboszczyka stryja. Adam wyrastał w chłopczyka grzecznego, ciekawego, rad przysłuchiwał się rozmowom starszych, a szczególniej opowiadaniom o dawnych dziejach narodu. A było mu kogo słuchać, bo ojciec miał zamiłowanie w książkach, rad je czytywał, rad też opowiadał co w nich wyczytał, a nawet sam podobno układał piosenki i wiersze. Był też tam stary żołnierz polski, co Adamowi prawił historye o dawnych czasach, o wojnach, a przytem powtarzał chętnie powieści, jakie pośród ludu krążyły o zamkach, o jeziorach, o zaklętych księżniczkach. Matka nabożną była kobietą i wychowywała syna bogobojnie. Kiedy wypadłszy raz Adam przez okno ciężko się rozchorował i już był prawie umierający, oddała go matka pod opiekę Najświętszej Maryi Panny Ostrobramskiej, której cudowny obraz znajduje się w Wilnie, w tak zwanej Ostrej bramie. Dziecko wyzdrowiało, wzrastało szczęśliwie i zaczęło się uczyć w domu pod kierunkiem rodziców.

Gdy już Adam liczył lat dziesięć, oddano go do szkoły, zostającej pod kierunkiem ks. Dominikanów. Uczył się pilnie, zachowywał bardzo przykładnie, ale że mu zdrowie nie dopisywało, w klasach trzeciej i piątej po dwa lata przebywał. Już w tej szkole zaczął pisywać

wiersze, układać piosenki; małym będąc studentem, okazywał, że dusza w nim wrażliwa, że serce gorące, bo gdy w roku 1812. przechodziły przez Nowogródek wojska cesarza Napoleona I. ciągnące przeciw Moskalom, Adam tak się zapalił na ich widok, że chciał pójść z niemi na wojnę. Wątłego czternastoletniego chłopca nie wzięto, pozostał w szkole, ale na całe życie pozostało mu wspomnienie owej chwili. W tymże roku 1812 dnia 16. maja utracił ojca. Aby matce pomagać w utrzymaniu rodziny, udzielał korepetycyi młodszym studentom i tak mu się nauczanie spodobało, że gdy w r. 1815 ukończył szkołę dominikańską, taką jak dzisiejsze gimnazya, postanowił kształcić się na profesora. Na to trzeba było udać się do Wilna, gdzie był uniwersytet, czyli akademia.

Był tam w tej akademii profesor ks. Józef Mickiewicz, krewny, człowiek poczciwy, co chętnie pomagał ubogiej młodzieży. Dowiedziawszy się o zdolnościach Adama i o jego wielkiej chęci do nauk, obiecał mu pomagać. Matka dała Adamowi błogosławieństwo na drogę i jedenaście dukatów, z których jeden był z Matką Boską. Ostatnie to były może dukaty, z lepszych czasów pozostałe, to też Adam oszczędzał ich bardzo i dość długo przechowywał.

Na wyjezdnem poleciła matka Adamowi

aby do Wilna przybywszy, najpierw udał się pod opiekę Bożą i pomodlił się w kościele. To też Adam zaledwie z bryki wysiadł, pospieszył do Ostrej bramy i tam się modlił do Najświętszej Maryi Panny rzewnie i tkliwie, bo aż łzami się zalał. Pokrzepiony modlitwą udał się do ks. Józefa i tam serdecznie przyjęty, zamieszkał.

Ponieważ dobrze złożył egzamin, a nie miał dostatecznych funduszów, przeto otrzymał stypendyum, czyli roczny zasiłek na utrzymanie. Korzystał z tego, aby jak najwięcej pracować nad swojem ukształceniem. Uczęszczał pilnie na wykłady znakomitych wówczas profesorów, a prócz tego czytywał wiele, a zawsze książki najlepsze jakie tylko wyszukać było można. Uczył się po francusku, po niemiecku, po angielsku; żył skromnie, szukał sobie towarzystwa najpilniejszych i najzacniejszych kolegów, a zawsze był nabożny. Kochali go też i profesorowie i koledzy, a wszyscy spostrzegali w nim ogromne zdolności, które tutaj coraz bardziej rozwijać się i okazywać zaczęły.

W r. 1817. umarł ks. Józef Mickiewicz, bliżsi jego krewni zjechali do Wilna, więc Adam usunął się z mieszkania, aby go nie posądzono, że pragnie bliższym krewnym nieboszczyka wchodzić w drogę i mieszkał potem z kolegami.

Dużo tam było w Wilnie takiej młodzieży, co to niby na akademią zapisana, nie bardzo się uczyła, a traciła czas, zdrowie i grosz rodzicielski na hulankach. Uczciwym i pracowitym akademikom żal było, że polska młodzież się marnuje, więc kilku z nich, a mianowicie: Tomasz Zan, Jan Czeczot, Józef Jeżowski, Onufry Pietraszkiewicz, Franciszek Malewski i Mickiewicz założyli towarzystwo „Filomatów“, czyli przyjaciół nauki w tym celu, aby sobie wzajemnie pomagać w pracy a leniwych do niej pociągać. Gdy za staraniem Zana coraz więej młodzieży łączyło się z Filomatami, powstało potem inne towarzystwo, a to „Filaretów“, czyli przyjaciół cnoty. Wielki był ztąd dla młodzieży pożytek, bo zapanowało między nią życie pracowite i skromne, ustały hulanki, płochość i marnotrawstwo.

Na zgromadzeniach koleżeńskich wygłaszano piękne poezye, śpiewano pieśni, czytywano użyteczne książki. Mickiewicz układał pieśni dla kolegów, a w nich budził zapał do pracy, do cnoty, do miłości Boga i ojczyzny. Wtedy to między innymi utworami napisał «Odę do młodości». W niej zachęca do miłości, do zgody, do wytrwania w pracy dla dobra świata i ludzi; karci samolubów, czyli tych co tylko o sobie myślą, co tylko o to dbają, aby mieli co jeść

i co pić, a nie troszczą się o ducha swego. W tej to odzie powiada, że duch człowieka młodym być zawsze musi i powinien, czyli zawsze świeżym, dzielnym, skorym do wszystkiego co piękne i dobre. Gani słabość ducha, bojaźń, ospałość.

Wakacye spędzał Mickiewicz niekiedy w Zaosiu, tam też był i w r. 1818. Około mili od Zaosia, jest piękna wieś Tuhanowicze. Była ona wówczas własnością zamożnej rodziny Wereszczaków. Gospodarowała tam owdowiała pani Wereszczakowa, a przy niej byli synowie i 19-letnia córka Marya. Tomasz Zan bywał tam co wakacye, jako kolega i przyjaciel Michała Wereszczaki, a teraz sprowadził z bliskiego sąsiedztwa przyjaciela swego Adama. Mickiewicz zajął się bardzo panną Maryą, a gdy za rok po ukończeniu akademii, po raz drugi na wakacye tam przyjechał, na dobre w panience się rozkochał.

Chociaż Mickiewicz pochodził z zacnej bardzo rodziny, przecież ani matka, ani bracia panienki nie chcieli jej wydać za człowieka bardzo jeszcze młodego, bo miał dopiero lat dwadzieścia jeden; nie miał też żadnego stanowiska w świecie, a dopiero nadzieję otrzymania posady nauczycielskiej. Otrzymał ją atoli zaraz po wakacyach w Kownie, dokąd też się

udał. Tęskno mu było za kolegami, za towarzystwem przyjaciół, myślał też wciąż o swej ukochanej.

Byłoby mu lżej w tem cierpieniu, gdyby był miał wówczas w Kownie stosowne towarzystwo dla siebie, ale uczniowie byli za młodzi, a profesorowie znacznie starsi, prawie już w osiwiałym wieku. Młody profesor 22-letni, nie miał z kim pomówić, przed kim się użalić, więc zajeżdżał do Wilna do dawnych przyjaciół, do grona Filaretów, a w Kownie szukał samotności. Jest pod tem miastem piękna dolina; tam spędzał Mickiewicz zbywające od pracy chwile, tam skarżył się Bogu i w samotności sposobił do tworzenia dzieł wielkich. Zajrzał jeszcze do Tuhanowicz z Kowna, a to w czasie wakacyi, ale wyjechał ztamtąd jeszcze smutniejszy, bo dowiedział się, iż bogaty a zacny sąsiad Wereszczaków, Wawrzyniec Puttkamer, ma się z Maryą ożenić. Zaledwie tę wiadomość przebolał, umiera mu matka 9. października 1820. roku, a w kilka miesięcy, bo w lutym 1821. roku odbył się ślub Maryi z Puttkamerem

Zrazu tak się poddawał smutkowi, że mu się plątało po głowie, by sobie życie odebrać, ale że był nabożny, znalazł pociechę w wierze i odwróciwszy myśl od ziemskich cierpień ku Bogu, napisał prześliczną pieśń pod tytułem

»Hymn na dzień zwiastowania N. Maryi Panny«. Dał nam poeta przykład gdzie szukać dźwigni, gdzie znachodzić pomoc i lekarstwa na wszelkie w życiu cierpienia. W tych to czasach napisał poematy: «Dziady« część II i IV.. W tej II. części maluje prastary zwyczaj ludu litewskiego obchodzenia pamięci zmarłych i przedstawia zarazem cierpienia czyścowe za grzechy popełnione za życia, a w IV. części opowiada dzieje młodzieńca, który uległ cierpieniom skutkiem tego, że pokochał, a jego ulubiona za innego wyszła za mąż. I w tem dał naukę, że człowiek nie powinien poddawać się przykrościom, jakich sam w życiu doznaje, bo człowiek nie tylko dla siebie żyje, ale dla drugich, dla narodu, dla ojczyzny. Własne cierpienia powinien czlowiek pokonywać, aby miał siłę i zdrowego ducha do pracy dla dobra powszechnego. Napisał też powieść «Grażyna», osnutą na dziejach Litwy. Gdy książe Litawor chce z Krzyżakami, wrogami Litwy łączyć się przeciw własnym rodakom, wtedy Grażyna, żona jego zbiera wojska, przebiera się w zbroję męża i uderza na Krzyżaków, przez co ochrania ojczyznę od nieprzyjaciół i hańby. Dał tem poeta naukę, że nie godzi się zmawiać z wrogiem ojczyzny przeciw własnym rodakom, a zarazem i to, że jeżeli mąż nie umie być dzielnym i peł-

nym honoru, żona powinna bronić domowego ogniska od sromoty i upadku. Prócz tego wiele innych napisał prześlicznych krótszych utworów, które balladami się zowią. Jest to nazwa z angielskiego wzięta i znaczy właściwie tyle co pieśń ludowa, bo też treść do ballad bierze się z tych pieśni, jakie lud sobie tworzy, z tych powieści jakie krążą pośród ludu.

Wszystkie te utwory wydrukowano w Wilnie w dwóch książkach, czyli tomach, z ktorych pierwszy pojawił się w r. 1822, a drugi z początkiem 1823 r. Utwory te ogromne sprawiły wrażenie. Rozchwytywano je wszędzie, czytano z uniesieniem, ale byli też tacy, co je ostro ganili, a to z takiej racyi. Było zwyczajem odwiecznym, iż poeci układali utwory swoje na wzór dawnych pogańskich Greków i Rzymian. Owi greccy i rzymscy poeci pisywali o swoich bożkach i o tem co się w ich życiu narodowem wydarzało, a więc też w ślad za nimi wszyscy poeci, wszystkich krajów i narodów chrześciańskich, także o tych bożkach i o tych greckich i rzymskich obyczajach pisywać byli zwykli. Mickiewicz poczedł inną drogą. On pierwszy zaczął w Polsce pomijać owych bożków, boć my ich nie potrzebujemy, mając świętą wiarę Chrystusową; nie oglądał się też na to, jakie to tam u pogańskich Greków były obyczaje,

ale przypatrywał się obyczajowi własnego narodu i o tem pisał. Powiedział Mickiewicz, że każdy naród powinien mieć własną swoją poezyę, czyli własne pieśni, jak ma od Boga daną sobie własną mowę, różniącą go od innych, jak ma wiarę własną, własne zwyczaje i obyczaje.

Kilku starszych uczonych narobiło wiele wrzawy po gazetach, że Mickiewicz prostacką chłopską pisze poezyą, ale prędko to ucichło, bo utwory Mickiewicza tak się podobały całemu narodowi, że wreszcie i owi uczeni wnet się w nich rozlubowali, a niedługo potem Niemcy, Rosyanie, Francuzi, Włosi i t. d. zaczęli pisma Mickiewicza na swoje języki tłómaczyć. Rosła po świecie sława poety coraz rozgłośniej, rosła też miłość, jaką go własny otaczał naród.

Zabrał się poeta do pisania na dobre, a że mu nauczycielstwo w tem przeszkadzało, że też do niego nie miał zdrowia, postarał się o to, by mu dano urlop, czyli uwolnienie dla wypoczynku na czas jakiś od służby profesorskiej. Gdy to uwolnienie otrzymał, wrócił z początkiem wakacyi 1823 r. do przyjaciół i kolegów w Wilnie. Chociaż w Kownie żył z dala od ludzi, zyskał tam cześć i miłość powszechną, więc go z żalem żegnano. Na pamiątkę nazwano ową dolinę, po której przechadzać się lubił Mickiewicz: doliną Mickiewicza.

Szczęśliwym się uczuł poeta między przyjaciółmi, ale to szczęście niedługo trwało, bo właśnie około tego czasu dowiedział się rząd rosyjski o tych towarzystwach »Filomatów« i «Filaretów». Żeby to było w innym kraju, toby nawet pochwalono za to młodzież, że sobie w nauce pomaga i wzajemnie się odwodzi od hulanek, a czas spędza na pracy, lub skromnej zabawie koleżańskiej. Pod rządem rosyjskim stało się inaczej. Wysoki urzędnik, jak tam nazywano: senator, nazwiskiem Mikołaj Nowosilcow, chciał się przypodobać carowi, więc przedstawił rzecz całą, jakoby akademicy spiski knuli, przeciw rządowi się buntowali i tym podobne powymyślał rzeczy. Zaczęto młodzież wsadzać do więzienia, badać, prześladować. Mickiewicza też uwięziono dnia 23. października 1823 roku.

Senator Nowosilców długo ciągnął śledztwo, aż wreszcie zasądzono około dwudziestu akademików na wysłanie wgłąb krajów rosyjskich. Między zasądzonymi był i Mickiewicz. Kazano mu się udać do Petersburga, dokąd też 24. października 1824. roku wyjechał.

III.

W Petersburgu oczekiwał poeta dalszego przeznaczenia. Ponieważ miał uzdolnienie na

profesora, kazano mu się udać do Odessy, gdzie miał objąć profesorską posadę. W połowie lutego 1825. roku przybył Mickiewicz do tego nadmorskiego miasta, gdzie wówczas mieszkało wiele bogatych rodzin polskich. Zapraszano tam poetę na zabawy, które na jego cześć urządzano; przyjmowano go wszędzie z największym szacunkiem, a nawet i Rosyanie okazywali mu cześć wielką. Młody, nie dziw, że się bawił wesoło, że przyjmował ciągłe zaprosiny, że używał cokolwiek młodego życia, ale wnet się spostrzegł, że szkoda czasu, że życie nie dla zabawy, jeno dla pracy użytecznej Bóg dał człowiekowi i pragnął wyrwać się z Odessy, o co starać się począł, a tymczasem urządził wycieczkę do Krymu w towarzystwie Henryka hr. Rzewuskiego, znanego ztąd u nas, że pisywał piękne powieści. Wróciwszy z tej podróży napisał śliczne utwory pod tytułem: «Sonety Krymskie»; w nich przedstawia piękność owych okolic, które zwiedzał.

Starania jego o przeniesienie z Odessy uwzględniono i 12. listopada 1825 r. opuścił poeta to miasto, a udał się do Moskwy, gdzie mu wyznaczono miejsce w kancelaryi tamtejszego generał-gubernatora ks. Golicyna. Dobry to był człowiek, ludzki, więc też poeta miał tam dość swobody i mógł wciąż czytać co tylko

najlepszego z druku wychodziło i pisać. Znalazł też wielu życzliwych, uczciwych przyjaciół między Rosyanami, śród których najwięcej przyjaźni okazywała mu księżna Zenejda Wołkońska co jakby matka Mickiewiczem się opiekowała. Przyznać trzeba, że Rosyanie, czyli jak to u nas się zwykle mówi Moskale, wielką cześć oddawali naszemu poecie, że mu przyznawali pierwszeństwo przed swoim największym poetą Puszkinem.

Tutaj napisał Mickiewicz powieść «Konrad Wallenrod», w której przedstawia Litwina, co patrząc na krzywdy wyrządzone ojczyźnie przez wrogów Krzyżaków, porzuca rodzinę, opuszcza ojczyznę, pozbywa się własnego szczęścia, aby całe swe życie poświęcić na to, by zniszczyć wrogów ojczyzny.

Z Moskwy wyjeżdżał poeta kilkakrotnie do Petersburga, gdzie znalazł wielu Polaków stale tam mieszkających. I Polacy i Moskale, bardzo tam byli dla niego serdeczni, a ów najznakomitszy poeta rosyjski Puszkin, wielką cześć i przyjaźń Mickiewiczowi okazywał. Szczególniej upodobał sobie poeta kółko znajomych, które się zbierało u pani Maryi Szymanowskiej, sławnej wówczas na cały świat z tego, że tak pięknie grała na fortepianie, iż gdziekolwiek się zjawiła dobijano się o to, aby jej gry posłuchać. Mo-

narchowie nawet spieszyli tam gdzie grała, aby się przysłuchiwać.

W kwietniu 1828. przeniesiono Mickiewicza z Moskwy do Petersburga na stały pobyt. W tych czasach napisał utwór «Farys». W nim ta myśl, że człowiek silną wolę mający usunie największe zapory w życiu, przemoże własne pokusy i pokona nawet niebezpieczeństwa, które mu grożą.

Chociaż w Petersburgu było mu śród przyjaciół wcale dobrze, przecież nie czuł się szczęśliwym, bo pragnął poznać świat szeroki, dowiedzieć się i nauczyć wiele. Do tego i to było dla niego uciążliwe, że pod rządem rosyjskim nie można pisać i mówić wszystkiego, co się czuje i myśli, a on chciał uciemiężonemu narodowi naszemu dużo powiedzieć w utworach swoich. Zaczął się starać o to, by mu pozwolono wyjechać za granicę. Pomogli w tem przyjaciele Moskale, a szczególniej księżna Wołkońska i wyrobili poecie paszport.

IV.

Wyjechał 15. maja 1829 roku z Petersburga, okrętem przypłynął do niemieckiego miasta Lubeki, a ztamtąd udał się do Berlina. Zabawił tam kilka tygodni, bo go i Polacy w Berlinie zamieszkali i Niemcy puścić od siebie nie

chcieli. Jeden z uczonych niemieckich, sławny profesor akademii w Berlinie, nazwał go jednym z największych poetów w świecie. Z Berlina pojechał przez miasto Drezno do Pragi i do Karlsbadu, gdzie mieszkał w domu «pod strzałą». Tam zjechał się z przyjacielem swoim jeszcze z czasów wileńskich, Antonim Edwardem Odyńcem i z nim razem w dalszą puścił się drogę. Przybyli do miasta Wajmaru, w którem mieszkał sławny na świat cały poeta niemiecki Gete. Ten Gete był wielkim panem, ministrem, człowiekiem cokolwiek dumnym. Ze wszystkich krajów zjeżdżali się panowie, uczeni, nawet krewni monarchów, aby się pokłonić Getemu. Mickiewicz z Odyńcem poszli do Getego, a ten przyjął ich bardzo serdeeznie, Mickiewicza pokochał bardzo, a że był już starcem wówczas ośmdziesięcioletnim, więc tem bardziej to wszystkich dziwiło, iż z młodym Mickiewiczem przestawać i zabawiać się lubiał. Gete znał utwory Mickiewicza z niemieckich tłomaczeń i tak mu się podobały, że powiedział głośno, iż Mickiewicz będzie wielkim człowiekiem. Gete zbierał wizerunki wielkich ludzi i dlatego zapłacił malarzowi, aby odmalował portret Mickiewicza, a Mickiewicza prosił, by się odmalować pozwolił. Była to ze strony Getego rzecz nie zwykła, co dowodzi, jakim to już wówczas musiał być

znakomitym człowiekiem Mickiewicz, skoro mu taki człowiek jak Gete, a do tego Niemiec, tyle czci okazywał.

Przez dwa tygodnie przebywali obaj przyjaciele w Wajmarze, poczem przez kraje niemieckie i Szwajcaryę udali się do ziemi włoskiej. Zwiedziwszy różne miasta włoskie, przybył Mickiewicz 18. listopada 1829 r. do Rzymu. Zdala od miasta zdjął kapelusz i z odkrytą głową pieszo wstępował w mury stolicy świata, stolicy Kościoła. Pod wpływem wiecznego miasta wzrastała jeszcze w Mickiewiczu głęboka wiara, którą w sercu nosił, umysł jego poważniał, dojrzewał, z młodzieńczego stawał się męskim. Czytywał wiele, a szczególniej pisma święte, zwiedzał kościoły, pamiątki odwieczne. Było i w Rzymie wielu Polaków, a wszyscy garnęli się do Mickiewicza. Szczególniej zaprzyjaźnił się z hr. Ankwiczem i jego rodziną. Nawet upodobał sobie bardzo jego córkę Henrykę, a tak matka jak i córka pragnęły, aby się ożenił, ale hr. Ankwicz nie zgodził się na to. Prócz hr. Ankwicza, byli tam z Polaków ks. Radziwił, hr. Władysław Zamoyski, hr. Aleksander Potocki, sławny wówczas malarz polski Krakowianin Statler, dawny znajomy Mickiewicza z Odessy hr. Rzewuski, a wszyscy ci panowie garnęli się do Mickiewicza, okazywali mu

wielki szacunek. Uczciwość naszego poety, godność, zjednywały mu uszanowanie największych panów nietylko polskich, ale i cudzoziemskich, a nawet i głów koronowanych. Królowa holenderska, wdowa po bracie Napoleona I. a matka Napoleona III. cesarza francuskiego, przyjmowała u siebie naszego poetę z wielkim szacunkiem.

Z Rzymu wyjechał Mickiewicz do ślicznego miasta Neapolu, leżącego nad morzem i zwiedzał ową górę ogniem ziejącą, znaną pod nazwą Wezuwiuszu. Wyjechał też na czas jakiś do Szwajcaryi, gdzie się poznał z Zygmuntem Krasińskim, także znakomitym naszym poetą, a na zimę 1830 r. powrócił do Rzymu. Wycieczki te odbywał wszędzie w towarzystwie swego przyjaciela Odyńca, ale ten go teraz opuścił i wyjechał do Paryża.

W grudniu dowiedział się poeta o tem, że wybuchło w Polsce powstanie przeciw rządowi rosyjskiemu; chciał spieszyć do kraju, ażeby udział wziąć w walce, ale nie mógł się zaraz z Rzymu wydobyć i dopiero w kwietniu 1831 r. wyjechał. Wypadło mu w sprawach narodu udać się najpierw do Paryża, więc dopiero w lipcu stanął na ziemi polskiej, a to w Wielkopolsce pod pruskim rządem zostającej, tak zwanem dziś księstwie poznańskiem. Pragnął ztąd dostać się przez granicę, ale tak jej strze-

gli Prusacy, że nie można się było przeprawić. Nie próżnował tu poeta, ale jak zawsze i wszędzie, uczył się czy to z książek, czy od ludzi, poznając ich coraz lepiej, coraz dokładniej, a nauczał też i słowem i przykładem życia własnego i samem obcowaniem z drugimi, bo wielce był uczonym, doświadczonym już, a tak miłującym Boga i bliźnich, jak nikt inny. Tak to zawsze bywa, że człowiek im bardziej uczony, tem bardziej się uczy, bo tem bardziej umie cenić wiedzę, mądrość, naukę i wszystko, co płynie z duchowych darów Boga.

Czas mijał szybko. Nadszedł wrzesień 1831. Moskale przemogli męstwo naszego wojska, zajęli Warszawę, powstanie złamane, wojna ukończona, tysiące Polaków opuszczało ojczyznę i udawało się do Niemiec i Francyi, aby się chronić przed niewolą moskiewską. Zatrzymywali się wszyscy w przepięknem mieście Dreźnie, stolicy króla Saskiego. Tam też podążył za rodakami Mickiewicz. Nie udało mu się zostać żołnierzem i krwi przelewać za ojczyznę, więc chciał teraz pieśnią, słowem, pociechą i radą służyć tułaczom. Jakoż napisał w Dreźnie, przybywszy tu w marcu 1832 roku, piękną powieść o poświęceniu się oficera polskiego, co wolał wysadzić się w powietrze, niż oddać Moskalom armaty i poddać się im w niewolę. Ta powieść

ma tytuł «Reduta Ordona». Napisał też dzieło wielkie pod tytułem: «Dziady część III.» Historya tu taka. Ów młodzieniec co to się kochał i cierpiał przez tę miłość, o czem w części IV. poeta opowiadał, zapomina o własnych cierpieniach, o sobie samym, bo należy kochać ojczyznę i służyć jej całą siłą ducha swego, całem życiem swojem. Młodzieniec ukochał też ojczyznę, a widząc że jest nieszczęśliwą, że wróg się znęca nad nią, że naród cierpi prześladowanie wielkie, czyni Panu Bogu wyrzuty, dlaczego nieszczęścia takie na ludzi zseła, dlaczego pozwala na rozlew krwi, na łzy, na cierpienia narodu naszego. Ów młodzieniec, któremu poeta dał imię Konrad, tak się unosi miłością ojczyzny, że zaczyna gniewać się na Boga, że pragnie z Panem Bogiem walkę stoczyć o to, aby Pan Bóg dał narodowi naszemu wolność, zwolnił nas od ucisku Moskali i wszelkich wrogów. Za tę zuchwałość spotyka go kara, staje się pastwą złego ducha, bo do Boga nie można przemawiać inaczej, jeno z pokorą a miłością. Z pokorą i miłością przemawia w gorącej modlitwie ksiądz Piotr i Bóg pozwolił mu zato wypędzić złego ducha z piersi Konrada, pozwolił mu Bóg ocalać innych cierpiących i dał mu siłę wieszczą tak, że ksiądz Piotr widzi przyszłość Polski, widzi jej nowe życie, jak staje się krajem peł-

nym miłości Bożej, pełnym sprawiedliwości dla wszystkich, krajem lepszym, milszym Bogu od wszelkich krajów świata.

Dał przez to poeta naukę, że nie może być miłości ojczyzny, bez miłości Boga, bo miłość musi i może być tylko uczciwa, a nie ma uczciwości bez Boga. Dał też poeta w tej III. części Dziadów obraz prześliczny prześladowania Polski przez Moskali, a szczególniej podał historyę prześladowania akademików wileńskich, tego prześladowania, którego sam doznał będąc uwięzionym w Wilnie.

Wychodźcy nasi musieli opuszczać kraje niemieckie, bo chociaż Niemcy radzi im byli, gościli serdecznie, ale król pruski i car moskiewski napierali tak na króla saskiego i innych niemieckich monarchów, że ci słabi będąc, małe mając kraje, ulegać musieli i Polaków nakłaniali, aby się udali do Francyi. Tysiące naszych spieszyło teraz coraz dalej od ojczyzny do Paryża i innych miast francuskich, a z nimi Mickiewicz, jakby kapłan z gromadą wiernych szedł na czele i koił waśnie, uśmierzał gniewy, łagodził cierpienia, pocieszał, krzepił, nauczał. Przybywszy do Paryża, widział jak wychodźcy kłócą się między sobą, jak nie wiedzą co czynić z żalu po nowym krwi rozlewie, po nowym ucisku ojczyzny, po nowym upadku usiłowań

wydobycia się na wolność. Powiadają, że głodne małżeństwo i mucha pokłóci. Tak to bywa. Tak też bywa, gdy ludzi spotka nieszczęście. Wszyscy cierpią, a wszyscy wzajem na siebie zwalają winę cierpienia, winę doznanego nieszczęścia. Widząc to Mickiewicz pisze takim sposobem, jak pisane jest pismo Święte «Księgi narodu polskiego i pielgrzymstwa polskiego« a w tych księgach przemawia do rodaków, aby żyli w jedności, zgodzie, miłości i bojaźni Bożej. III. część «Dziadów» i te «Księgi» ukazały się z druku w r. 1832. w Paryżu.

Nietylko słowem i pismem, ale przykładem własnym pracy, skromności, miłości bliźnich, bojaźni Bożej, stawał się Mickiewicz nauczycielem, kierownikiem, jakby zwierzchnikiem. jakby wodzem duchowym narodu. Cześć go otaczała coraz większa, miłość ku niemu rosła w sercach wychodźców po za krajem i w sercach narodu, co został na ojczystej grzędzie pod uciskiem wrogów. Rosła też sława jego wielkości w świecie całym, dzieła jego tłómaczono na wszystkie języki; Niemcy i Francuzi, dumni Anglicy i niechętni nam Moskale i za górami Włosi, a nawet azyatyccy Persowie i wszelkie narody nazywały go już wielkim poetą, jednym z największych na świecie.

Zaczął teraz pisać największe, najpiękniejsze

dzieło swoje: «Pan Tadeusz». Było to we wrześniu 1832 r. Na nieszczęście wciąż doznawał przeszkody w tej pracy. Przyjaciołom trzeba było czynić usługi, to znowu wychodźcom udzielać rad, wskazówek, aż wielkie spadło na niego cierpienie. Gdy był w Berlinie, poznał tam młodego poetę Stefana Garczyńskiego. Bardzo go pokochał, a to jakby brata sercem całem. Teraz Garczyński zachorował i gasł widocznie dotknięty suchotami. Mickiewicz porzuca Paryż, pracę swoją i spieszy do umierającego przyjaciela swego do Szwajcaryi, nie odstępuje go na chwilę, przewozi go potem w okolice południowej Francyi. Opiekowała się chorym Garczyńskim wielce zacna, niezwykłej, anielskiej słodyczy pani, co jakby aniołem opiekuńczym była dla tułaczy naszych. Tą panią była Klaudja z hr. Działyńskich hr. Potocka. Pani ta patrząc na to z jakiem poświęceniem pielęgnował Mickiewicz przyjaciela swego, pisała o tem do Odyńca w tych słowach o Mickiewiczu: «Z podziwem, ze łzami na niego patrzę. Wyższy jest od nas wszystkiem: sercem, cnotą, duszą, jak jest geniuszem wyższym od wybranych.»

Dnia 20. września 1833 r. zasnął w Panu Garczyński, ale Mickiewicz jeszcze go nie opuścił, dopokąd mu nagrobka nie postawił.

Gdy wrócił do Paryża, już ciągle nad «Pa-

Biblioteka Uniwersytecka w Kielcach

nem Tadeuszem» pracował, aż ukończony ten utwór wydał z druku w r. 1834.

Aby zrozumieć dobrze inne dzieła Mickiewicza, trzeba mieć naukę do tego stósowną, a «Pana Tadeusza» zrozumie i prostaczek, taka ta powieść jasna, pogodna, prosta, a przecie najpiękniejsza i drugiej takiej nie ma ni u nas ni u żadnego innego narodu. Opowiada tam poeta wydarzenie z czasów, gdy na Litwie oczekiwano na przybycie wojsk Napoleona I., ale w tem opowiadaniu jakby najpiękniejsze obrazy malowane, widzimy dawne zwyczaje i obyczaje narodu, cnoty nasze i przywary, poznajemy bogatych panów, szlachtę, lud wieśniaczy, wojsko nasze. Są tam obrazy ziemi naszej, roli, lasów, ogrodów; nawet to niebo, co się nad nami rozpięło, maluje poeta, bo opowiada o wschodzie i zachodzie słońca, o chmurach, o deszczu, o burzy, o wietrze. Gdy się to czyta, to zdaje się człowiekowi, że patrzy na to, co poeta opisuje, i zaczytany nie wie człowiek co właściwie jest na jawie, czy to co czyta, czy to co naprawdę widzi koło siebie.

Mickiewicz chciał być zawsze przykładem dla drugich, więc uznał za stosowne albo księdzem zostać, albo się ożenić, bo uważał, że w stanie bezżennym człowiek pozostawać nie powinien, jeżeli nie jest kapłanem. Rozmyślał,

badał samego siebie, a przekonawszy się, że do kapłaństwa nie zupełne ma powołanie, postanowił się ożenić. Dał nam tu piękny przykład, aby bez powołania nie poświęcać się służbie Bożej. Jakoż 22. lipca 1834 r. ożenił się z panną Celiną Szymanowską, córką owej pani znanej sobie z Petersburga, co to na fortepianie tak pięknie grywać umiała Ożeniwszy się, czuł się bardzo szczęśliwym, tak szczęśliwym, jakim dotąd nigdy nie był; ale już to Bóg tak przeznaczył, że szczęścia człowiek nie może całkowicie doznawać na ziemi!

V.

Zrazu spokojny był o jutro, bo miał zapas zapracowanych pieniędzy i nie myślał też o sobie, a jeno o tem, jak służyć ojczyźnie. Pragnął, aby w Polsce była miłość, sprawiedliwość, aby się wszyscy Polacy za braci uważali, czy ten który biedny, czy bogaty, czy pan wielki, czy prostaczek od pługa. Jak Chrystus Pan nauczał, że wszyscy ludzie są dziećmi jednego Ojca w Niebiesiech, tak Mickiewicz pragnął, by wszyscy Polacy uważali się za braci, za dzieci jednej matki Polski. Na to trzeba było, aby jedni pozbywali się dumy, inni grzechów, inni ciemnoty i zawiści; na to było trzeba, aby wszyscy mieli oświatę jedną i jedną cnotę. To

też zaczął zgromadzać koło siebie ludzi znanych z tego, że nabożni byli, a ojczyznę kochali, gotowi jej służyć z całem poświęceniem. Złączyli się 19. grudnia 1834 r. z Mickiewiczem: Józef i Bohdan Zalescy, Stefan Witwicki, Antoni Gorecki, Cezary Plater, Bohdan Jański, Ignacy Domejko i utworzyli «Towarzystwo braci zjednoczonych». Zadaniem było tego towarzystwa stać twardo przy wierze katolickiej, czuwać nad dokładnem spełnianiem przykazań Bożych, szukać w modlitwie siły do pracy nad dobrem narodu, doskonalić się w cnocie, poprawiać grzesznych, oświecać ciemnych, łączyć zwaśnionych, przeszkadzać szczepieniu się w polskich sercach i głowach błędnych, zgubnych dla Polski nauk.

Po utworzeniu się tego towarzystwa, powstało Zgromadzenie OO. Zmartwychwstańców, nowy Zakon, a powstał on za staraniem Polaków, co byli oficerami wojska polskiego. Widząc, że teraz szablą nie pora służyć ojczyźnie, ofiarowali się służbie Bożej, by wymodlić, ofiarą życia swego wybłagać u Boga zmiłowanie dla cierpiącego narodu. Pierwszymi w Zakonie byli księża: Jełowicki, Kajsiewicz, Semenenko. Zasłynęli nabożnością, pracą około dobra Kościoła i narodu i wymową kaznodziejską. Szczególniej ks. Kajsiewicz, jakby drugi ks. Piotr Skarga,

zapisał się wymową kaznodziejską w pamięci Kościoła i narodu.

Tymczasem w domu Mickiewicza zaczynają się zrazu małe, potem coraz większe kłopoty. Rodzina się mnoży, dał Bóg córeczkę Maryę, dawał potem więcej dzieci, rosły wydatki, a dochodów zaczęło brakować.

Żonę i dzieci kochał bardzo, o nich tylko myślał, niemi się tylko zajmował, więc tem bardziej czuł przykrość, gdy nie starczyło grosza na wszystko, czego żonie i dzieciom było potrzeba. Trudno mu już było i pisać, gdy raz troska w serce się wżarła, to też pisuje coraz mniej, aż i zupełnie zaniechał poezyi. Pociechą były dlań dzieci, najmilszą zabawką przechadzka z niemi. Córka poety, pani Marya Gorecka, tak mówi w swoich wspomnieniach o ojcu: «Pamiętam jak dzisiaj, żem raz miała jakieś trzewiczki, do których ciągle piasek wpadał; ledwie kilka kroków uszłam, utyskiwać zaczynałam, że mnie kole. Wówczas ojciec z niezmordowaną cierpliwością przyklękał na ziemi, zdejmował trzewiczki, piasek wysypywał i wkładał mi je znowu, aby za chwilę znów mieć tę samą przyjemność.» Widać z tego, jak kochał swe dzieci poeta, jaki to był człowiek skromny, jak miłe dlań były nawet niewygody, gdy ich doznawał dla dzieci.

Straszny to był cios dla niego, gdy mu żona zachorowała ciężko. Zdawało się że straci ją na zawsze. Musiał ją wywieść z Paryża i oddać pod opiekę lekarską, a sam został z małemi dziećmi. Ale go też Bóg pocieszył, żona wyzdrowiała, a on otrzymał posadę profesora w Lozannie w Szwajcaryi ze znaczną płacą. W październiku 1839 r. rozpoczął nauczanie. Było mu tam bardzo dobrze; kochali go uczniowie, koledzy, szanowali mieszkańcy, żył szczęśliwie i spokojnie śród rodziny i licznych przyjaciół. Tymczasem rząd francuski zaczął coraz bardziej zwracać uwagę na te narody, które sławiańskimi nazywamy, jako to: nasz naród, Czesi, Serbowie, Słoweńcy, Chorwaci i t. d. i pragnął mieć profesora, któryby wykładał o tem, jakie to te narody mają dzieje i jaką oświatę. Wiedziano we Francyi, że Mickiewicz jest bardzo uczony, to też go rząd francuski zaprosił do przyjęcia owej profesury. Żal było Mickiewiczowi rostawać się z Lozanną, ale gdy mu rodacy wytłomaczyli, iż dla dobra Polski potrzeba, aby tę posadę w Paryżu przyjął dlatego, by jej kto nieprzyjazny Polakom nie dostał, wówczas Mickiewicz udał się do Paryża. Z żalem, ze łzami żegnali go Szwajcarowie, z największą czcią z nim się rozstawali mówiąc, iż na wieki będą dumni z tego, że u nich taki wielki człowiek był profesorem.

Dnia 22. grudnia 1840. roku zaczął Mickiewicz wykłady w Paryżu. Podziwiali jego naukę i wiedzę najuczeńsi ludzie, którzy spieszyli przysłuchiwać się jego wykładom. A bywali tam i poeci, i profesorowie i ministrowie. Rosła na nowo sława Mickiewicza, jako znakomitego profesora, rosła na świat cały, ale też i nieszczęścia go nawiedzały. Żona mu wciąż chorowała i znowu trzeba ją było wywieść z Paryża pod opiekę lekarzy, a dzieci znowu bez matki, a choroby i liczna rodzina pochłaniały więcej grosza, niż go zarobić było można. Zaczęła się niedola, cierpienia coraz większe.

Przybył wtedy z Litwy do Paryża Andrzej Towiański, człowiek z głową cokolwiek przekręconą. Zdawało mu się, że jest prorokiem i że mu Bóg kazał poprawiać wiarę chrześcjańską, a uszczęśliwić naród polski i całą ludzkość. Mickiewicz myślał zrazu, że może też istotnie zesłał Bóg owego pocieszyciela, którego Chrystus Pan zapowiedział i dlatego zajął się Towiańskim, dał posłuch jego nauce, co widząc inni, także za przykładem Mickiewicza poszli. Gdy się wreszcie przekonał, że Towiański jest tylko bałamutem, a nie zesłańcem boskim, że Kościół św. potępia roboty Towiańskiego, usunął się od niego, bo zawsze był wiernym synem kościoła. W tych czasach przestał być profesorem,

a dostał inny urząd i żył w Paryżu kochany, szanowany przez rodaków, Francuzów i wszelkie narody. Francuzi na cześć jego i dwóch znakomitych swoich uczonych, wybili wspaniały medal. Tęsknił do kraju, dopytywał się ciekawie o wszystko, co się w Polsce działo, a jak myślał o ziemi ojczystej, dowodzi piękny wiersz «Do sosny polskiej» w r. 1847. napisany.

Dnia 5. marca 1855. roku umarła mu ukochana żona, osierociwszy sześcioro dzieci. Wrzała wtedy wojna między Turcyą a Rosyą, a że Francya Turcyi pomagała wraz z Anglikami, więc chciał rząd francuski poznać dokładnie jakie to tam narody pod panowaniem tureckiem, czego się po nich spodziewać można. Trzeba było uczonego człowieka posłać w tamte strony, to też posłano Mickiewicza we wrześniu 1855. roku. Nie długo po przybyciu do Konstantynopola zachorował nasz wieszcz narodowy i umarł 26. listopada 1855. na ręku towarzysza swego Henryka Służalskiego. Zwłoki przewieziono do Paryża i pochowano obok ciała żony.

Nie o wszystkich dziełach Mickiewicza była tu mowa. Napisał ich więcej, znacznie więcej, ale nie można o wszystkich mówić, wszystkich tłomaczyć, bo na toby trzeba osobną książkę napisać. Wspomnieć jeszcze tylko trzeba, że Mickiewicz nie tylko pisał poezye, ale je wy-

powiadał od razu. Gdy się znalazł śród przyjaciół, a był ożywiony rozumną a przyjemną rozmową, dusza jego doznawała uniesień i wtedy zaczynał mówić przepiękne wiersze, nie wyuczone, ale tworzone od razu w czasie mówienia. Bywały one takie wzruszające, że ludzie najuczeńsi i prostaczkowie, starzy i młodzi, łzami się zalewali, od płaczu zanosili, tchu w piersiach nie czuli. Takie tworzenie wierszy w czasie wypowiadania, zowie się improwizacyą. Powiadają ci, co te improwizacye słyszeli, że gdy je Mickiewicz wygłaszał, zdawało się, jakby jasność jakaś czoło jego otaczała, tak wyglądał pięknie, darem Bożym natchniony.

Straciliśmy największego poetę, najszlachetniejszego człowieka. Trzydzieści pięć lat zwłoki jego na obcej spoczywały ziemi, a gdy je dziś składamy obok królów naszych na Wawelu, oddajemy mu też jakby cześć królom należną, bo Mickiewicz duchowo nam królował, a jego pisma trwalsze będą od złości naszych wrogów. Daj Boże, aby na ziemi naszej nie było jak najprędzej ani jednego człowieka, coby pism Mickiewicza nie był zdolny czytać i rozumieć.

W Krakowie 18. czerwca 1890 r.

Czesław Pieniążek.

ZŁOTE MYŚLI.

O wieści gminna! ty arko przymierza
Między dawnemi i młodszemi laty:
W tobie lud składa broń swego rycerza,
Swych myśli przędzę, i swych uczuć kwiaty;
Arko! tyś żadnym niezłamana ciosem,
Póki cię własny twój lud nie znieważy;
O pieśni gminna, ty stoisz na straży
Narodowego pamiątek Kościoła,
Z archanielskiemi skrzydłami i głosem —
Ty czasem dzierżysz i broń archanioła....
Płomień rozgryzie malowane dzieje,
Skarby, mieczowi spustoszą złodzieje;
Pieśń ujdzie cało! tłum ludzi obiega;
A jeśli podłe dusze nie umieją
Karmić ją żalem i poić nadzieją,
Ucieka w góry, do gruzów przylega,
I ztamtąd dawne opowiada czasy....

(„*Konrad Wallenrod*").

Naród polski czcił Boga, wiedząc, iż kto czci Boga, oddaje cześć wszystkiemu, co jest dobre. Polscy królowie i ludzie rycerscy nigdy nie napastowali żadnego narodu wiernego, ale bronili chrześcijaństwo od pogan i barbarzyńców niosących niewolę. Nigdy króle i mężowie rycerscy nie zabierali ziem sąsiednich gwałtem, ale przyjmowali narody do braterstwa, wiążąc je z sobą dobrodziejstwem wiary i wolności.

(„*Księgi narodu polskiego*").

Nie jeden dziwak w pomyślności sam sobie troski i biedy wynajduje, a w smutném położeniu przez dumę albo również dziwactwo stara się jakkolwiek walczyć z losem.

(*Z listu do Bonawenturowéj Zaleskiéj*).

....Słuchajcie i zważcie u siebie
Że według Bożego rozkazu;
Kto nie doznał goryczy ni razu,
Ten nie dozna słodyczy w niebie.

(*„Dziady“ część II*).

Rady łatwo jest dawać z daleka i po czasie, lecz trudno znajdować je na miejscu i wśród okoliczności.

(*List do Joachima Lelewela*).

Grzeczność nie jest nauką łatwą, ani małą.
Nie łatwą, bo nie na tem kończy sie, jak nogą
Zręcznie wierzgnąć, z uśmiechem witać lada kogo;
Bo taka grzeczność modna, zda mi się kupiecka,
Ale nie staropolska, ani też szlachecka.
Grzeczność wszystkim należy, lecz każdemu inna;
Bo nie jest bez grzeczności i miłość dziecinna.
I wzgląd męża dla żony przy ludziach, i pana
Dla sług swoich; a w każdej jest pewna odmiana.
Trzeba się długo uczyć, ażeby nie zbłądzić,
I każdemu powinną uczciwość wyrządzić.

.....Grzeczność nie jest rzeczą małą;
Kiedy się człowiek uczy ważyć, jak przystało,
Drugich wiek, urodzenie, cnoty, obyczaje,

Wtenczas i swoję ważność zarazem poznaje:
Jak na szalach, żebyśmy nasz ciężar poznali,
Musim kogoś posadzić na przeciwnéj szali.

(*„Pan Tadeusz“*).

Wiem z doświadczenia: nawet głupi się przydadzą,
Byle tylko poczciwi, i pod mądrych władzą.

(*„Pan Tadeusz“ ks. VI*).

Ten może deptać węże, głaskać lwy i tury,
Kto wyrwał z siebie żądło, rogi i pazury!

(*„Zdania i uwagi“*).

Mamy jeden akt przeszłości, jedno prawo pisane, które zgłębiać, którego duchem przejmować się należy. Bo to prawo nie wypadło z głowy pojedynczego mędrka, z ust kilku rozprawiaczy, ale wyjęte było z serca wielkiej masy; nie czerni się tylko na papierze, ale żyje dotąd w pamięci, w życzeniach pokoleń; jest więc prawem żywem, zakorzenionem w przeszłości, mającem się rozwinąć w przyszłość. Mamy konstytucyę 3. maja.

(*Konstytucya 3 maja, artykuł w Pielgrzymie pols. 1833*)

Zbyt często wielka dusza, myśl wielka ukryta,
W samotności, jak róża wśród lasów rozkwita.

(*„Pan Tadeusz“ ks. III*).

Martwe znasz prawdy, nieznane dla ludu,
Widzisz świat w proszku, w każdéj gwiazd iskierce:
Nie znasz praw żywych, nie zobaczysz cudu!
Miej serce, i patrzaj w serce!

(*„Romantyczność“*).

Duch jest budową, ciało jako rusztowanie,
Musi być rozebrane, gdy budowa stanie.

(„*Zdania i uwagi*").

Niech każdy składa talent swój ojczyźnie, jako dar w karbonę, tajemnie, i nie mówiąc wiele złożył. Przyjdzie czas, że się karbona napełni, a Pan Bóg zapisuje, ile każdy złożył

(„*Księgi Pielgrzymstwa polskiego*").

Zamiar wylęgły w myślenia pomroku
Źle jest przed czasem wykazać na słońce.
Niechaj rzecz cała dokonania blizka,
Jak piorun wprzódy zabija, niż błyska....

(„*Grażyna*").

Pierwsza mowa szatana do rodu ludzkiego
Zaczęła się najskromniéj od słowa: dla czego?

(„*Zdania i uwagi*").

W słowach tylko chęć widzim, w działaniu potęgę,
Trudniej dzień dobrze przeżyć, niż napisać księgę.

(„*Zdania i uwagi*").

Uszło szczęście i dotąd próżno za niem chodzę;
Nie uszło! czeka ciebie na krzyżowej drodze.

O kawał ziemi ludzkie dobija się plemię.
Zostań cichym, a możesz posiąść całą ziemię.

(„*Zdania i uwagi*").

Wtenczas tylko rzetelnie pogodzisz się z wrogiem.
Jeśli ty i wróg pierwej pogodzą się z Bogiem,

(*„Zdania i uwagi“*).

Nie oglądać się na nikogo, tylko na siebie; mało dbać o świat i ludzi, to jest jedyna nauka, którą łatwo powtarzać, ale której ważność późno daje się uczuć w całej rozciągłości.

(*„Koresp. do A. E. Odyńca“*).

Rozumie ludzki! tyś mały przed Panem,
Tyś kroplą w Jego wszechmogącéj dłoni.
Świat cię niezmiernym zowie oceanem,
I chce ku niebu na twéj wzlecieć toni.
Wzdymasz się, płaszczysz, czernisz się i błyskasz
Otchłanie ryjesz i w górę się ciskasz,
Powietrze ciemnisz chmurami mokremi,
I spadasz z gradem — tyś zawsze na ziemi!
A promień wiary, którą niebo wznieca,
Topi twe krople, zapala twe gromy,
I twe pogodne zwierciadła oświeca;
Ach! ty bez wiary byłbyś niewidomy.

(*„Rozum i wiara“*)

Polak, chociaż ztąd między narodami słynny,
Że bardziej niźli życie kocha kraj rodzinny,
Gotów zawżdy rzucić go, puścić się w kraj świata,
W nędzy i poniewierce przeżyć długie lata,
Walcząc z ludźmi i z losem, póki mu wśród burzy
Przyświeca ta nadzieja, że ojczyźnie służy.

(*„Pan Tadeusz“ ks. X*).

Zaiste! nic tak uczuć w sercu nie rozpala
Jako kiedy się serce od serca oddala.
Czas jest to wiatr: on tylko małą świecę zdmuchnie,
Wielki pożar od wiatru tém mocniéj wybuchnie.

(*„Pan Tadeusz“ ks. X*).

Człowieku, sługo wieczny, bo nie tylko zmysły,
Ale i sądy twoje od drugich zawisły,
Pierś dziecinną ojcowskie napełniają czucia;
Gdyś młody, uciskają zwyczajów okucia.
Nieraz myślisz, że zdanie urodziłeś z siebie:
A ono jest wyssane w macierzystym chlebie;
Albo niem nauczyciel poił ucho twoje,
Zawżdy część własnéj duszy mięszając w napoje.

(*„Do Joachima Lelewela“*).

Na miłość kraju i na przyjaźń niewinnie prześladowanych wygnańców zaklinam, abyś nadal pilnował i ostrzegał zapaloną młodzież naszą, która oby mogła się poprawić z dawnéj wady: wiele krzyczeć, mało robić.

(*List do Leonarda Chodźki*).

Nie skarż się, bo źli ludzie z twojéj skargi dźwięku
Cieszą się, jako sępy z konających jęku.

(*„Almonetarbi“*).

— Serce nie jest sługa, nie zna co to pany,
I nie da się przemocą okuwać w kajdany.

(*„Pan Tadeusz“ ks. III*).

Nieuczciwie, żeniąc się z jedną, kochać drugą,

(*„Pan Tadeusz“ ks. VIII.*)

Każda dusza musi czemkolwiek być poruszana; jeśli nią nie ruszają wielkie rzeczy, to się będzie ruszać w niskości i podłości.

(*Kor. do córki Maryi*).

W mnogich zdarzeń i wniosków natłoku.
Myśli samopas plączą się bezładnie,
Ani ich rozum znużony owładnie.

(*Grażyna*).

W smutném zaplątaniu, gdy wątku nie schwyta
Podrażniona ciekawość, gniewa się niesyta.

(*„Grażyna“ epilog*).

Ja i ojczyzna, to jedno; nazywam się milion, bo za miliony kocham i cierpię katusze.

(*„Dziady“ część III*).

Możesz swój sposób myślenia i życia drugim zalecać, ale nie narzucać, nie krzyczeć, nie przedrwiwać, bo Pan Bóg wie tylko czyje zdanie lepsze.

(*List do Czeczota i Jana*).

Mało płakać, póki wiek namiętny,
Stokroć boleśniej płacze starzec obojętny

(*„W dzień odjazdu“*).

Słowo wiatr, w sporach słownych nigdy nie masz [końca....

(*„Pan Tadeusz“ ks. II*).

Niech dumy uczucie będzie pociechą sieroctwa...

(*„Konrad Wallenrod“ pieśń Wajdeloty*).

Twory talentu i wyobraźni daleko większy interes obudzać zwykły, jeżeli do innych zalet im właściwych, łączą szczególny cel przyniesienia sławy, lub pożytku narodowi, którego literaturę wzbogacić mają.

(*Uwagi nad Jagiellonidą*).

Zbyt często wielka dusza, myśl wielka ukryta,
W samotności, jak róża wśród lasów rozkwita;
Dosyć ją wynieść na świat, postawić przed słońcem,
Aby widzów zdziwiła jasnych barw tysiącem....

(*„Pan Tadeusz“ ks. III*).

Klątwa ludom, co swoje mordują proroki!

(*Do przyjaciół Moskali*).

.....Jeżeli nagła gniewu flaga
Doczesną burzę w sercu jego wzbudzi,
Jeśli niekiedy, lotem młodych ludzi,
Chęć swą nad słuszność, lub nad możność wzmaga —
Zostawmy, niech czas i cicha uwaga
Rozjaśni myśli, zapały przystudzi, —
Pierzchliwe słowa w niepamięć zagrzebie.

(*„Grażyna“*).

.... Czyż bez obcych mieczy
Już nie zdołamy rozeprzeć się w polu?
Albo czy do tych kresów zaszły rzeczy,
Iż domowego naszych wad kąkolu,
Nie zdoła wyrwać dłoń bratniéj przyjaźni,
Oręż dla cudzéj zachowując kaźni?...

(*Grażyna*).

Serce człowieka wino rozwesela,
Ale piosenka jest dla myśli winem.

(„*Konrad Wallenrod*“ *II*).

.... Kiedy okiem rzuci na pierścionek
I przypomni młodzieniec, że już jest małżonek,
Zaraz w nim obcych pokus ostyga gorączka.
Wierzaj mi, wielką siłę ma ślubna obrączka.

(„*Pan Tadeusz*“ *ks. X*).

.... Ojczyzno moja! ty jesteś jak zdrowie;
Ile cię trzeba cenić, ten tylko się dowie,
Kto cię stracił.

(*Pan Tadeusz ks. I*).

Kto dłużéj czeka nagrody, tém większą weźmie; a kto jéj tu nie weźmie, tam weźmie największą

(„*Księgi Pielgrzymstwa polskiego*).

Trojaka do zguby droga:
Ciekawość, łakomstwo, trwoga
Więc kto w tym trojakim względzie
Twardéj nie ulegnie próbie,

Takiemu już można będzie
Ufać, jak samemu sobie.

(„*Tukaj*“).

. . . . Niedobrze się dzieje,
Ale rozpaczy oddać się nie godzi;
Jeśli nas dzisiaj zawiodły nadzieje,
Szczęśliwsze jutro może wynagrodzi.
Bądźmy cierpliwi.

(„*Grażyna*“).

Kto milczy między szlachtą, to właśnie tak czyni.
Jako myśliwiec, który nabój rdzawi w strzelbie
Dla tego ja rozmowność naszych przodków wielbię.

(„*Pan Tadeusz*“ *ks. V*).

Nigdy jeden drugiemu nie zachodzić w drogę,
Nigdy we dwóch nie strzelać do jednej zwierzyny . . .

(„*Pan Tadeusz*“ *ks. V*).

Sąd nasz, prócz Boga, nie dany nikomu.
Chcąc mnie sądzić, nie ze mną trzeba być, lecz we mnie...

(„*Żeglarz*“).

Dziś nowym zwyczajem,
My na naukę młodzież do stolicy dajem
I nie przeczym, że nasi synowie i wnuki
Mają od starych więcej książkowej nauki.
Ale codzień postrzegam, jak młódź cierpi na tem.
Że nie ma szkół uczących żyć z ludźmi i światem.

(„*Pan Tadeusz*“).

Nie wyszukujcie w przeszłości ustawicznie błędów i grzechów. Wiecie, iż ksiądz na spowiedzi zakazuje ludziom o przeszłych grzechach myśleć, a tem bardziéj z drugimi gadać, bo takie myśli i gadania znowu do grzechu prowadzą.

(*Księgi Pielgrzymstwa polskiego*).

Obchodźcie święta nasze narodowe, obyczajem przodków naszych, idąc z rana do kościoła i poszcząc dzień cały. A pieniądze oszczędzone dnia tego od gęby waszej, dajcie starszym na karmienie matki Ojczyzny. A takiego obchodu, ani urząd żaden nie zabroni, ani potrzeba na taki obchód najmować domy wielkie, i schodzić się gromadnie na rynkach.

(*Księgi Pielgrzymstwa polskiego*).

Dlaczego prysła gdzieś na wiatrów cztery,
Szlachetna szabla od moskiewskiéj szpady?
Oto dla tego, żeśmy nie umieli,
Albo nie chcieli szukać w Bogu siły.
Oto dla tego, żeśmy Boga mieli
Na ustach tylko, albo po kościołach,
A nie w żywotach, a nie w sercach własnych
A nie w swych duchach, a nie w swoich czołach.

(„*Konfederaci Barscy*").

Człowiek przychodzi w pewnej epoce do kresu, w którym zabiera wprawdzie znajomości nowe, ale niemi nie powiększa liczby dawno już kochanych przyjaciół, a od tej epoki ze śmiercią każdej niby

osoby, coraz się robi ciemniéj w życiu, jakby w salonie, w którym coraz to jednę zagaszają lampę.

(*„Zdania“ z notat E. Wodzyńskiego*).

Co żyje, niknie, tak na mnie świat woła....
Zacóż głos ten wewnętrznéj wiary nie wyziębi.
Że gwiazda ducha zagasnąć nie zdoła,
I raz rzucona po niezmiernéj głębi,
Póki czas wieczne toczyć będzie koła?..

(*„Żeglarz“*).

Nie ci najlepiéj rządzą, którzy rozprawiają, ale ci, którzy najmocniéj czują i najpełniejsi są poświęcenia się.

(*„Księgi Pielgrzymstwa polskiego“*).

Gdzież ma lecieć, po jakie rozkosze,
Kto poznał Boga wielkiego na niebie,
I kochał męża wielkiego na ziemi.

(*„Konrad Wallenrod*).

Polka, polska kobieta, może i powinna rozważać; kobiety innych narodów nie są do tego obowiązane.

(*Z listu do Maryi Mickiewiczównéj*)

Ile razy się dusza poruszy sama, zawsze wyda głos, idący do dusz bliznich i ten głos zawsze zachowa swoją siłę i cechę.

(*Z listu do pani Konst. Wodpol.*)

Żeby być dobroczyńcą, trzeba naprzód samemu bez cudzéj pomocy obchodzić się.

Z listu do pułkownika Władysława Zamoyskiego.

Uczucia i myśli rozwijają się często silniej jeszcze, nie mając sposobności okazać się w działaniach.

(*Do czytelników „Pielgrzyma“*)

Komu nie udało się być bohaterem, przynajmniej niech umie ocenić i uczuć poświęcenia drugich.

(*„O bezpolitykowcach“*).

Nie mówimy do ludzi: podnieście się ku zgodzie, ale skłońcie się ku zgodzie; widać więc, że do zgody potrzeba pewnego upokorzenia, pewnego skłonienia się pod prawidła od rozumu wyższe.

(*„O duchu narodowym“*).

Wiedzcie, że dla poety jedna tylko droga:
W sercu szukać natchnienia, i dążyć... do Boga.

(*Z zapamiętanéj improwizacyi*).

Każde stanowisko ma swoją politykę: inne są obowiązki ministra, inne dziennikarza, inne profesora.

(*Z listu do ks. Adama Czartoryskiego*).

W ciężkiej dla wszystkich podróży, nie godzi się swoich ciężarów na barki cudze wrzucać.

(*Z listu do pani Konstancyi Wodpol*).

Człowiek nie jest stworzony na łzy i uśmiechy,
Ale dla dobra bliźnich swoich ludzi,
Jakkolwiek w twardéj Bóg doświadcza próbie:
Zapomnij o swym proszku, zważ na ogrom świata;
Ta myśl wielka pomniejsze zapały przystudzi.
Sługa Boży pracuje do późnego lata;
Grzesznik tylko zawczasu zamyka się w grobie,
Nim go Pan trąbą straszliwą przebudzi.

(„*Dziady*").

Ze słabością łamać uczmy się za młodu!

(„*Oda do młodości*").

Pamiętajmy, że są nieszczęśliwsi od nas, a przecież nie upadają na duchu.

(*Z listu do Fr. Mickiewicza*).

U nas tak zawżdy było i długo będzie: huk pusty i gwar więcéj popłaca, niż długa i pożyteczna praca. Ale prędzéj czy późniéj, pozna się naród na prawdzie i znajdą się, którzy jéj sprawiedliwość oddadzą.

(*Z listu do Fr. Mickiewicza*)

Im kto wyższy, tém łatwiéj i niżéj spaść może.

(*Z listu do H. Kajsiewicza i L. Rettla*).

Przekonasz się kiedyś, co to jest sława i jak ci nie sprawi ani jednéj chwili szczęśliwéj; i często może

będziesz najbardziéj żałował tych słów, które największe wzbudziły echo.

(*Z listu do H. Kajsiewicza*).

Kłamca jest zły moneciarz: pozwól mu fałsz mnożyć,
To on sam jeden zdoła cały kraj zubożyć.

(*„Zdania i uwagi“*).

Dysputy i wszelkie małe przykrości, które sobie przyrządzamy w życiu, tak się zapominają między przyjaciółmi, jak małe odmiany powietrza latem.

(*Z listu do A. E. Odyńca*).

Nie wierzcie ślepo żadnemu z ludzi i moje każde słowo sądźcie, bo dziś mogę prawdę mówić, jutro fałsz; dziś dobrze robić, jutro źle.

(*Z listu do H. Kajsiewicza i L. Rettla*).

Drodzy są i widziani we śnie przyjaciele,
Gdy prawdziwych na jawie widzim tak niewiele.

(*„Dziady“*).

Jeżeli rachunki sumienia źle stoją, pewnie wtenczas i w głowie zamęt.

(*Z listu do H. Kajsiewicza i L. Rettla.*)

»Świat ten jest czysta bajka!« Zgoda przyjacielu:
Lecz każda bajka ma sens moralny na celu.

(*„Zdania i uwagi“*).

Gdybym był zdolny własne ognie przelać
W serca słuchaczów, i wskrzesić postaci
Zmarłéj przeszłości; gdybym umiał strzelać
Brzmiącémi słowy do serca współbraci:
Możeby jeszcze w téj jedynéj chwili,
Kiedy ich piosnka ojczysta poruszy,
Uczuli w sobie dawne serca bicie,
Uczuli w sobie dawną wielkość duszy,
I chwilę jednę tak godnie przeżyli,
Jak ich przodkowie niegdyś całe życie.

(*„Konrad Wallenrod“*).

Cechą dobrych ludzi jest, że ufają w lepszą przyszłość.

(*Z listu do J. U. Niemcewicza*).

Człowiek tylko w ojczyźnie może być wesołym, bo tylko tam lada rzecz uszczęśliwi.

(*Zdania z notat E. Wodzyńskiego*).

Szczęśliwa przyjaźń! świętym jest na ziemi
Kto umiał przyjaźń zabrać ze świętymi.

(*„Konrad Wallenrod“*).

Nasz naród jak lawa
Z wierzchu zimna i twarda, sucha i plugawa;
Lecz wewnętrznego ognia sto lat nie wyziębi...
Plwajmy na tę skorupę i stąpmy do głębi!

(*„Dziady“*).

Wszelki kłopot i bieda na to dane, żeby je zwyciężyć.

(*Z listu do pani Konst. Wodpol*).

Nie naśladujcie tych braci zatrzymanych w bezwładnéj pysze, którzy chcą tylko, żeby ktoś wielkie rzeczy robił, był wielkim człowiekiem, a sobie zostawują tylko łatwą pracę rządzenia samowładnego tym wielkim człowiekiem.

(*Z listu do Juljana Łąckiego*).

Pan, gdy ciekawość, dumę i chytrość w sercu aniołów [sług swych obaczył,
Duchom wieczystym, aniołom czystym, Pan nie [przebaczył:
Runęły z niebios, jak deszcz gwiaździsty, aniołów [tłumy,
I deszczem lecą za niemi codzień mędrców rozumy.

(„*Dziady*").

Ileż to trosk każdy człowiek kosztuje matkę, ileż więcéj Boga, który jak pełna miłości matka, opiekuje się co chwila człowiekiem i ludzkością.

(„*Zdania*" *z notat E. Wodzyńskiego*).

Błogosławione życie w małym własnym domu.

„*Dziady*".

Dwie istoty szczęśliwe nawet na tym świecie,
Bo zawsze blizkie Boga: kobieta i dziecię.

(„*Zdania i uwagi*").

Przypominaniem ojczyzny odświeżać powinniśmy w sobie instynkt narodowy, żebyśmy nakoniec zupełnie nie zcudzoziemczeli i nie zrobili sobie języka politycznego, któregoby potem rodacy nasi nie zrozumieli.

(„*O duchu narodowym*").

Spólna moc zdoła tylko nas ocalić.

(„*Grażyna*").

Liczbą my karły, lecz przykłady były,
Że nie na liczbie myśl olbrzymia stoi.

(„*Konfederaci Barscy*").

Za wszystko trzeba płacić: lub wzajemną pracą,
Albo wdzięcznem uczuciem, datkiem jednej łezki,
Za którą znowu Ojciec odpłaci niebieski....

(„*Dziady*").

Do litościwych narodów europejskich, które płakały nad Polską, jak niedołężne niewiasty Jeruzalem nad Chrystusem, naród nasz przemawiać tylko będzie słowami Zbawiciela: »Córki Jerozolimskie, nie płaczcie nademną, ale nad samemi sobą...«

(„*Dziady*").

Prócz duszy i Boga
Wszystko minie na ziemi: szczęście i niedola.

(„*Dziady*").

Prawa umieszczają się wtenczas na papierze, kiedy już zaczynają uciekać z serca i pamięci. Są to jak rachunki, które wtenczas zapisujemy, kiedy już boimy się, abyśmy o nich nie zapomnieli.

(*„O konstytucyi powstańców“*).

W ustach jest otwór duszy, a drogie balsamy
Wietrzeją prędko, gdy je otwieramy.

(*„Zdania i uwagi“*).

Świat jest tylko atomem, lecz oślepi snadnie
Najbystrzejszego mędrca, gdy mu w oko wpadnie.

(*„Zdania i uwagi“*).

Cóż znaczą gesta, miny groźne i krzyki człowieka, o którym wiemy, że jest w sercu tchórzem?

(*„Co nam wróżą wypadki na Wschodzie“*).

Przed nieszczęśliwym ach wszystko ucieka,
Jakby przed straszydłem z piekła.

(*„Dziady“*).

Powtarzajmy sobie ciągle, że chwilowe poświęcenie jest łatwiejsze i mniéj skuteczne, niż poświęcenie ciągłe i drobne dla sprawy ojczystéj.

(*„Do przyjaciół galicyjskich“*).

Ze słów rycerza
Nic nie wyrzucić, jak ze słów pacierza.

(*„Grażyna“*).

„Pan świata wie jak długo pracować potrzeba;
Słońce Jego robotnik, — kiedy znijdzie z nieba
Czas i ziemianinowi ustępować z pola«.

(*„Pan Tadeusz“*).

Najlepiéj ogień zgasić, dopóki w iskierce.

(*„Dziady“ część III*).

Pan maluczkim objawia,
Czego wielkim odmawia.

(*„Dziady“ część III*).

Błądzącym wśród ciemnego dni naszych przestworza
Życie jest wąską ścieżką łączącą dwa morza:
Wszyscy z przeszłości mglistéj w przyszłość lecim [mroczną,
Jedni najprościéj dążą i najrychléj spoczną.
Drugich na stronę wiodą łudzące widoki:
Plony, ogrojce wdzięków i sławy opoki.
Szczęśliwi jeśli goniąc mary wyobraźni,
Przed końcem drogi znajdziem świątynię przyjaźni

(W imionniku H. Hołowińskiej).

Oprócz win własnych, innego prawdziwego nieszczęścia nie ma.

(*Z listu do A. E. Odyńca*).

Dobrze, że znamy węża i że przed nim stronim,
Lecz lepiéj go nie spotkać i nie wiedzieć o nim.

„Zdania i uwagi“

....To państwa niebo włoskie, jak o nim słyszałem,
Błękitne, czyste, wszak to jak zamarzła woda?
Czyż nie piękniejsze stokroć wiatr i niepogoda?
U nas, dość głowę podnieść; ileż to widoków!
Ileż scen i obrazów z saméj gry obłoków!
Bo każda chmura inna: naprzykład jesienna
Pełza, jak żółw leniwa, ulewą brzemienna,
I z nieba aż do ziemi spuszcza długie smugi,
Jak rozwite warkocze, to są deszczu strugi!
Chmura z gradem, jak balon szybko z wiatrem leci,
Krągła, ciemno-błękitna, w środku żółto świeci,
Szum wielki słychać wkoło; nawet te codzienne,
Patrzcie państwo, te białe chmurki, jak odmienne!
Zrazu, jak stada dzikich gęsi lub łabędzi,
A z tyłu wiatr jak sokół do kupy je pędzi:
Ściskają się, grubieją, rosną — nowe dziwy!
Dostają krzywych karków, rozpuszczają grzywy,
Wysuwają nóg rzędy i po niebios sklepie
Przelatują, jak tabun rumaków po stepie.
Wszystkie białe, jak srebro, zmieszały się nagle,
Z ich karków rosną maszty, z grzyw szerokie żagle:
Tabun zmienia się w okręt i wspaniale płynie,
Cicho, zwolna, po niebios błękitnej równinie!

(*„Pan Tadeusz“*).

Obok nowych nabytków, przychodzą nowe troski.

(*Z listu do Maryi Mickiewiczówny*).

Gdy pełnisz cnotę, cierpisz trudy i kłopoty,
Jeszcześ nie jest cnotliwym, tylko szukasz cnoty.

(*„Zdania i uwagi“*).

Po tém wyższego męża możesz poznać w tłumie,
Że on zawsze to tylko zwykł robić co umie.

(*„Zdania i uwagi“*).

To tylko dzieło warte czegoś, z którego człowiek może poprawić się i mądrości nauczyć.

(*Z listu do A. E. Odyńca*).

Obraża niebo podła i nieufna tłuszcza,
Co wzywa Boga, lecz się na Boga nie spuszcza.

(*„Zdania i uwagi“*).

Przejrzałem niskie ludzkości obszary,
Z różnych jéj mniemań i barwą i szumem:
Wielkie i mętne, gdym patrzył rozumem,
Małe i jasne przed oczyma wiary.

(*„Rozum i wiara“*).

Jeśli nam nie wiedzie się, powinniśmy dochodzić naprzód, o ile my sami temu przyczyną.

(*Z listu do Konst. Wodpol*).

Choć z tobą w drogę idzie towarzyszy wielu,
Nie powierzaj im łatwo twéj podróży celu,
Ni kierunku, ni środków, bo często się dzieje,
Że obok podróżnego wędrują złodzieje,
I ciekawi są wiedzieć, w którą idziesz stronę,
Gdzie chowasz grosz na życie i miecz na obronę.

(*„Zdania i uwagi“*).

Ach, kto choć na dnie serca ma dla przyjaciela
Choćby iskierkę czucia: gdy się z nim rozdziela,
Dobędzie się iskierka ta przy pożegnaniu,
Jako ostatni płomyk życia przy skonaniu.
Raz ostatni dotknąwszy przyjaciela skroni,
Częstokroć najzimniejsze oko łzę uroni!

(*„Pan Tadeusz“*).

Nie błądzi, kto się pytać ma ufność, pokorę:
Bo błądząc szukać drogi, śmiertelnych udziałem.

(*„Pielgrzym“*).

Nowe rzeczy robią się tylko zdobywaniem sił nowych.

(*Z listu do Sadyka paszy*).

Niedługo postoi gmach wolny od skazy,
Jeśli doń budowniczy kładł bez braku głazy.
I nam jeśli niemiło pracę podjąć marną,
Sprawmy, niechaj się tylko godni do nas garną.

(*Wiersze różne*).

... Nauka sama z latami przychodzi.

(*„Pan Tadeusz“ ks. I.*)

Jeśli masz się do dzieła ważnego sposobić,
Pomyśl, czy je chcesz najpierw i czy umiesz robić:
Ja choćbym chciał i umiał, jeszcze się nie ważę,
Jeżeli mi powinność moja nie nakaże.

(*„Zdania i uwagi“*).

Człowiek, nie od swojéj drobnéj woli zawisły.

(*„Pierwszy wiek historyi polskiéj“*).

»Widziałem w botanicznym wileńskim ogrodzie,
Owe sławione drzewa rosnące na wschodzie
I na południu, w owej pięknej włoskiej ziemi:
Któreż równać się może z drzewami naszemi?
Czy aloes, z długimi jak konduktor pałki?
Czy cytryna, karlica z złocistymi gałki,
Z liściem lakierowanym, krótka i pękata,
Jako kobieta mała, brzydka, lecz bogata?
Czy zachwalony cyprys, długi, cienki, chudy,
Co zdaje się być drzewem nie smutku, lecz nudy?
Mówią, że bardzo smutno wygląda na grobie.
Jest to jak lokaj Niemiec we dworskiej żałobie,
Nieśmiejący rąk podnieść, ani głowy skrzywić,
Aby się etykiecie niczém nie sprzeciwić.
Czyż nie piękniejsza nasza poczciwa brzezina,
Która jako wieśniaczka, kiedy płacze syna,
Lub wdowa męża, ręce załamie, roztoczy,
Po ramionach do ziemi strumienie warkoczy!
Niema, z żalu postawą jak wymownie szlocha.

(*„Pan Tadeusz“*).

W ustach jest otwór duży, a drogie balsamy
Wietrzeją prędko, gdy je otwieramy,

(*„Zdania i uwagi“*).

Żal po niewczasie na nic się nie przyda, lepiej biedzie wesoło w oczy zajrzeć.

(*List do Franciszka Mickiewicza*).

W wielkiem dziele
Dobrze, kto z Bogiem poczyna.

(„*Świteź*“).

Wołasz Boga; on często schodzi pokryjomu
I puka do drzwi twoich, aleś rzadko w domu.

(„*Zdania i uwagi*“).

Do raju drzwi otwarte, ale rzadki zdoła
Przebić się przez ogniste miecze archanioła.

(„*Zdania i uwagi*“).

Tryumf nad miękkiem sercem serce twe zatwardził;
Żeś je zdobył zbyt łacno, zbyt prędkoś niem wzgardził?

(„*Pan Tadeusz*“ *ks. VIII*).

Zwalczysz wszystko, jeśli obejmiesz wszystko jak należy i ocenisz twoje stanowisko.

(„*Z listu do Sadyka paszy*“).

Kto się bawi, ten o złem nie myśli.

(„*Warcaby*“).

Mówisz: niech sobie ludzie nie kochają Boga,
Byle im była cnota i ojczyzna droga.
Głupiec mówi: niech sobie źródło wyschnie w górach,
Byleby mi płynęła woda w miejskich rurach.

(„*Zdania i uwagi*“).

Na głębszych fundamentach wyższy mur stać może:
I wyższy rozum tylko na głębszéj pokorze

(*„Zdania i uwagi“*).

Kto patrzy śmiele, walczy śmiele.

(*„Pan Tadeusz“ ks. VIII*).

Nic nie żałuję, choć gorzkie łzy leję,
Boś wszystko odjął, zostawił nadzieję....

(*„Konrad Wallenrod“*).

Szatan wie, że Bóg wieczny i w sile niezmierny,
Ale o tém zapomniał, że Bóg miłosierny.

(*Zdania i uwagi*).

O grób na kości naszych, w ziemi naszéj, prosimy Cię Panie.

(*Litania pielgrzymska*).

Dobry człowiek, jako król, szuka kogo wieńczyć;
Zły podobny do kata, szuka kogo męczyć.

(*Zdania i uwagi*).

Cacko, za którém żądza chciwie goni
Straciło urok, gdy je mamy w dłoni;
A gdy wdzięk barwy i świeżość przeminie,
Rzucim, niech leci — lub samotnie ginie.

(*„Giaur“*).

Myśl wielka zwykle usta do milczenia zmusza

(*„Pan Tadeusz“*).

Jak wielkich ludzi czas i oddalenie powiększa, tak liliputów pomniejsza i pożera.

(*Z listu do J. Domejki*).

Dziwisz się, że po śmierci mała nasza cnota
Ma rosnąć w szczęście przez ciąg wiecznego żywota?
Nie dziwisz się, że jeden grosz w banku złożony,
Za kilka wieków może urość w miliony.

(*„Zdania i uwagi“*).

Przed burzą bywa chwila cicha i ponura,
Kiedy nad głowy ludzi przeleciawszy chmura
Stanie i grożąc twarzą, dech wiatrów zatrzyma,
Milczy, obiega ziemię błyskawic oczyma,
Znacząc te miejsca, gdzie wnet ciśnie grom po gromie.

(*„Pan Tadeusz“*).

Człowieku! gdybyś wiedział jaka twoja władza!
Kiedy myśl w twojéj głowie, jako iskra w chmurze
Zabłyśnie niewidzialna, obłoki zgromadza,
I tworzy deszcz rodzajny, lub gromy i burze;
Gdybyś wiedział, że ledwie jednę myśl rozniecisz,
Już czekają w milczeniu, jak gromu żywioły,
Tak czekają twéj myśli szatan i anioły:
Czy ty w piekło uderzysz, czy w niebo zaświecisz;
A ty, jak obłok górny, ale błędny pałasz,
I sam nie wiesz, gdzie lecisz, sam nie wiesz co działasz...

(*„Dziady“ część III*).

Ten co zasłania, równy temu kto walczy, i tarcz ma równą cenę jak miecz.

(„*Księgi pielgrzymstwa polskiego*“).

BAJKA

opowiadana przez Mickiewicza dzieciom.

(Ze wspomnień Maryi Góreckiéj).

Pewnego podróżnego zaskoczyła raz na morzu straszna burza. Wkrotce wiatr zerwał żagle, maszty połamał i przekonano się, że nic już nie zdoła uratować okrętu wpędzonego na skały. Wobec niechybnego rozbicia, majtkowie próbowali wpław się dostać do brzegu, widniejącego im w dali. Skoczył i Kaled w spienione fale, ale pochwycony nagle, wirem podwodnym ogłuszony, wnet stracił przytomność. Gdy ją odzyskał, obaczył się leżącym na piasku morskiego wybrzeża. Burza była już ucichła, bałwany które tak gwałtownie niedawno nim miotały, ledwie wzdymały teraz modrą powierzchnię wód, ale nie dojrzał nigdzie śladu okrętu: ani nawet jego szczątków. Widocznie otchłań była wszystko pochłonęła i nikt prócz niego nie ocalał, lecz ledwie uszedł niebezpieczeństwa, zagrażała mu znowu śmierć straszniejsza jeszcze od téj, którą zginęli jego towarzysze. Sam jeden bezbronny, nagi, odzież zrzucił był z siebie na okręcie, aby nie zawadzała mu w pływaniu, cóż miał począć w tym kraju nieznanym, może nie zaludnionym wcale, a może zaludnionym przez ludożerców. Wtém gdy tak rozpaczliwie dumał nad swojem położeniem, dojrzał w oddaleniu tłum jakiś, idący w jego stronę. Przyczajony za odłamkiem skały, patrzył, jak zbliżali się ku niemu ludzie widocznie nie dzicy.

Barwne mieli ubrania, lśniącą broń, postępowali w ściśle zachowanym porządku; pośrodku niesiono bogaty palankin. Co najbardziéj zadziwiło Kaleda, to że kroczyli wprost ku niemu, jak gdyby wiedzieli, w jakiem miejscu chroni się nieszczęśliwy rozbitek. Wreszcie znaleźli się o kilka kroków tylko od niego.

Wówczas wystąpił naprzód jeden z orszaku, niosąc pyszne szaty, a na nich złożoną szablę, jaśniejącą oprawą z drogich kamieni i przyklękając przed zdumionym Kaledem, rzekł najczystszą arabską mową:

— Najjaśniejszy panie, racz przybrać się w oznaki swéj godności i pozwolić, aby cię niewolnicy twoi zanieśli do stolicy, gdzie ciebie wygląda lud wierny, do pałacu, gdzie dwór oczekuje swego pana.

Nim Kaled zebrał się na odpowiedź, już zręczne ręce niewolników przyoblekły go w szaty królewskie, i ujrzał się siedzącym w złocistym palankinie, wzniesionym wysoko ponad kornie chylące się wokoło głowy.

Przed bramą stały uszykowane półki wojska, i wśród oznak radości ludu wprowadzono monarchę do pałacu. Tam ministrowie, wszyscy dostojnicy i urzędnicy państwa kolejno ofiarowali mu swe służby, oprowadzając go po gmachu, w którym znalazł wszystko, o czém tylko mógł kiedy zamarzyć.

Zrazu niedowierzający jeszcze swéj własnéj potędze, Kaled nieśmiało próbował rozkazywać, ale gdy się przekonał, że istotnie jest władcą owego królestwa, i to władcą absolutnym, że najmniejsza jego zachcianka jest prawem, i że bez żadnego ograniczenia wszyscy ulegną każdemu jego skinieniu, zaczął rządzić w niczém już nie krępując rozmaitych swych fantazyj. Nikt nie protestował, choć monarcha we wszystkiem własnéj tylko szukał przyjemności i za-

bawy, a poważniejsze sprawy odkładał zawsze na czas późniejszy. Żaden z ministrów nie przedstawiał mu, że wypadałoby młodemu królowi zasięgnąć rady starszych i doświadczeńszych, poznać gruntownie stan swego kraju i potrzeby poddanych. Kaled zaś był przekonany, że mądrością i znajomością wszech rzeczy nikt mu dorównać nie może, a że sztuka panowania ogranicza się na tém, aby jemu samemu było dobrze.

Po kilku miesiącach takiego panowania, a raczéj takiego używania, gdy raz w dzień słotny nie chciało mu się ani polować, ani z tarasu pałacowego przypatrywać się obrotom dzielnych swych jeźdźców, ani uczty wyprawiać, słowem gdy się nudził i czas, lecący dotąd z szybkością błyskawicy, jakoś mu się dłużył, zastanowił się po raz pierwszy nad dziwną swych losów koleją, i jasne pasmo jego myśli zachmurzyła nagle zagadka, któréj (sam się teraz temu dziwił) od wstąpienia swego na tron, nigdy ani razu nie był wziął na uwagę, umysł wciąż mając zaprzątnięty czém innem. Klasnął więc w dłonie i przybiegającemu niewolnikowi kazał pójść zawołać starszego wezyra. Po chwili już się stawił starzec siwobrody, pokornie chyląc przed swym panem poważną postać, latami zgarbioną.

— Powiedz mi, — zagadnął Kaled — jakim sposobem się to stało, że w chwili, kiedy przypadkowe zdarzenie, burza wyrzuciła mnie na wasz ląd wyście mnie już oczekiwali i przyszli spotykać? Zkądżeście wiedzieć mogli, o mojem przybyciu? Dlaczego znalazłem wówczas właśnie tron ten opróżniony?

— Najjaśniejszy panie, — odpowiedział wezyr — taki już u nas porządek rzeczy, że w pewnych odstępach czasu, mniéj więcéj co rok, powstaje wielka

burza i morze wyrzuca nam tego, który ma nad nami panować. Gdy więc wicher zwiastuje nam, że chwila ta nadeszła, idziemy witać nowego króla i służby mu nasze ofiarować.

— A cóż się dzieje z tym, który wprzódy panował? — zapytał zaniepokojony nagle monarcha.

— Mamy prawo odwieczne, najjaśniejszy panie, że przed nowym władcą, dawny ustąpić musi, więc wówczas wsadzamy króla do łódki z tém, co miał na sobie, kiedy do nas przybył, to jest z niczem, bo nagiego fala zawsze do lądu przynosi, i odwozimy go na skalistą i odludną wysepkę, tak oddaloną, że wcale jéj ztąd dojrzeć nie można. Tam poprzednik waszéj królewskiéj mości, porzucony sam jeden, wielką teraz nędzę znosić musi....

— Dlaczegóż nie ostrzeżono go o tém zawczasu?

— I owszem, ja sam mu zapowiedziałem, co go czeka.

— A czy nie mógł przygotować sobie czego na téj wyspie? — badał daléj Kaled ze wzrastającym niepokojem.

— Nic mu ku temu nie stało na zawadzie, bo rządził tutaj wszechwładnie, tak jak ty dzisiaj najjaśniejszy panie. Mógł tam przewieść jakie tylko chciał zapasy i skarby, mógł pałace budować, ogrody zakładać i wyspę tę w rozkoszną zamienić siedzibę, ale..

— Ale? — powtórzył zaciekawiony Kaled.

— Ale wysepka pozostała dotąd pustą i nagą, bo żaden z panujących nie chciał wierzyć, że wkrótce dla niego wybije ostatnia godzina tych rządów i zawsze łudził się, że na dalekie jakieś tam przygotowania będzie miał aż nadto czasu.

— To chyba ci wszyscy moi poprzednicy byli pozbawieni rozumu! — zawołał monarcha ruszając ramionami. — Jakże inaczéj wytłumaczyć sobie taką lekkomyślność, takie zaślepienie!

— I tyto ich sądzisz? — odpowiedział wezyr głosem, którego potężne brzmienie tak przeraziło Kaleda, że zadrżał cały, i zdawało mu się, że mury pałacu się nad nim chwieją. Spojrzał na zuchwałego starca i osłupiał, widząc zdumiewającą zmianę w obliczu pokornego dotąd sługi Wyprostował się nagle, odmłodniał, twarz jego nieziemską zajaśniała pięknością; z oczu strzelił płomień jasny a groźny.

— Nazywasz ich szaleńcami — mówił daléj — a ty czyż nie postępujesz tak samo, ty, który w krótkiem życiu ziemskiem myślisz tylko o dzisiejszéj chwili, o dobrach znikomych i przemijających, a nigdy się nie troszczysz o zabezpieczeniu swego losu na tamtym świecie?

I rozpłynęła się we mgle świetlanéj anielska postać, zniknął pałac królewski. Kaled obudził się ze snu, do którego był go ukołysał ruch okrętu, płynącego bezpiecznie po morzu.

UJK
Biblioteka
Uniwersytecka
w Kielcach
ANULOWANO

60/
512531 | 14621

Biblioteka UJK Kielce
UJK
0472755